

Henryk Nowogródzki

Usprawnienie pracy adwokata

Palestra 12/3(123), 88-92

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Usprawnienie pracy adwokata

Znakiem czasu w naszym zawodzie jest nieustanny... brak czasu. Godziny pracy adwokata nie są uregulowane i w praktyce dzień roboczy przedłuża się do późnego wieczora, nieraz do późnych godzin nocnych.

Jak prowadzić walkę z czasem, a w rzeczywistości — walkę z brakiem czasu?

Niezwykle wartkie tempo współczesnego życia narzuca konieczność stworzenia nowoczesnych środków zmierzających do usprawnienia pracy na każdym roboczym stanowisku. Od współczesnego pracownika wymaga się coraz wyższych umiejętności i kwalifikacji zawodowych.

Wymaga się tego także — rzecz oczywista i zrozumiała — od adwokata.

Współczesny adwokat musi być wybitnie wyspecjalizowany w określonej dyscyplinie swojej pracy, musi być człowiekiem wykształconym, zorientowanym w niełatwej problematyce politycznej i społecznej otaczającego świata.

A tymczasem w codziennym kieracie zajęć i obowiązków jakże często nie starcza czasu nawet na przeczytanie codziennej gazety. Przeczytanie zaś periodyków społeczno-politycznych połączone jest z koniecznością wyrzeczenia się potrzebnego wypoczynku. Ale to jeszcze nie wszystko. Oto leży przed adwokatem cała góra pism prawniczych, zeszyty orzecznictwa Sądu Najwyższego „czerwonego”, „zielonego” i „białego”. Przecież nie może to pozostać na uboczu. Adwokat musi je przeczytać. Ba, nie tylko przeczytać, ale zapamiętać i przemyśleć, wprowadzić w nurt i styl swojej pracy.

Sięgnięcie po książkę beletrystyczną, sięgnięcie do tomów tak modnych dzisiaj memoire'ów i monografii należy po prostu do intelektualnego luksusu, na który wcale niełatwo sobie pozwolić.

Dlatego też usprawnienie pracy adwokata jest zadaniem nr 1 spośród całego szeregu innych zadań, które także oznacza się numerem pierwszym.

Doceniając to zadanie, Koło Seniorów przy Radzie Adwokackiej w Warszawie zorganizowało spotkanie z udziałem Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej dra Stanisława Godlewskiego i dziekana Zygmunta Skoczka. Wstępne zagajenie należało do kolegi adw. Witolda Bayera.

Prelegent roztoczył przed słuchaczami piękny obraz pracy adwokata w przyszłości, kiedy to przygotowując pisma procesowe, wnioski, podania, rewizje, będzie się posługiwał dyktafonem, kiedy zamiast odpisu z akt będzie po prostu korzystał z mikrofilmowych odbitek, kiedy poszukując materiałów do swych opracowań, będzie je otrzymywał od fachowego bibliotekarza, sprawującego nadzór nad znakomicie skatalogowaną biblioteką Rady Adwokackiej.

Referat kol. Bayera zaprowadził nas do krainy baśni. Poczułem się, mimo swojej płci, jak „Alicja w krainie czarów”. Nie było tylko różdżki czarodziejskiej,

która by wskazała, gdzie znajduje się ów Sezam, kryjący potrzebne środki na realizację tak postawionego hasła usprawnienia pracy adwokata.

Był to niewątpliwie program maksimum. Trzeba, wychodząc z krainy czarów, spróbować przedstawić program minimum, program realny, dający się urzeczywistnić także przy niemałych wysiłkach zarówno organizacyjnych, jak i finansowych.

Trzeba chyba zacząć od pracy w zespole, której usprawnienie jest wyłączone bez jednoczesnej poprawy warunków lokalowych.

Jest to sprawa tak stara i tak oczywista, że każde dalsze słowo na ten temat jest zbędne. Nowoczesne biura, nowoczesne stanowiska pracy są przedmiotem badań zarówno socjologów, jak i psychologów, a także specjalistów w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy.

Pomieszczenia zespołów adwokackich w swej większości nie tylko nie sprzyjają wydajności pracy zatrudnionych adwokatów, ale — co gorsza — powiększają ładunek zmęczenia, powodowanego przez wykonywanie swej pracy niekiedy w ciżbie, zgiełku i natłoku decyzji, raniących nerwy.

Dyktowanie pism maszynistce, którą sobie adwokaci niemal dosłownie wyrwają z rąk, ma taki skutek, że pisma są wysyłane za pięć dwunasta. A wtedy próżno marzyć o ich redakcyjnej precyzji i finezji sformułowań. Byłe prędkiej, bo trzeba ustąpić miejsca koledze, któremu także dziś mija termin, i to termin zawity. Któż z nas nie zna potęgi tego terminu?

Tak więc zagadnienie odpowiednich warunków pracy w zespołach jest sprawą pierwszoplanową i niestety sumy, które Naczelna Rada Adwokacka przeznacza na te cele, jak również kwoty, które mogą być w przyszłości przeznaczone — stanowią kroplę w morzu potrzeb.

Jednakże możliwe są do przeprowadzenia pewne usprawnienia nawet w obecnych warunkach, przy czym — co jest ważne — usprawnienia te da się zrealizować natychmiast.

Przede wszystkim więc wiele pism składanych przez adwokatów w sądach można by zastąpić jednolitymi drukami, których wypełnienie przyniesie sporą oszczędność czasu.

Podobnie jak istnieją druki pełnomocnictw o ustalonym tekście w sprawach karnych i cywilnych, tak samo można łatwo stworzyć druki pism procesowych, jak zapowiedzi rewizji, wnioski o sporządzenie i doręczenie wyroku wraz z uzasadnieniami, dalej — druki wezwań klientów do zgłoszenia się w zespole, kierowanych do klientów zawiadomień o terminie rozprawy, ustanowienia się adwokata w śledztwie wraz z wnioskiem o zawiadomienie obrońcy w trybie art. 244 k.p.k. o czynnościach, zapoznania oskarżonego z materiałem śledztwa, zgłoszenie pełnomocnictwa do akt sprawy itp.

Wyliczenie to jest wprawdzie tylko przykładowe, ale choćby już tylko to wskazuje na pewne kwantum odciążenia adwokata od prostych, a jednak pracochłonnych czynności.

W pracy na terenie sądu jesteśmy równie bliscy epoki gęsiego pióra jak dalecy od wymarzonych dyktafonów i mikrofilmów. Tyle tylko, że zastąpiliśmy gęsie pióro długopisem, żmudnie przepisując często trudne do odczytania i odcyfrowania protokoły, najeżone stylistycznymi okropieństwami i ortograficznymi błędami.

Czytamy akta i robimy z nich notatki przy wąskich stołach, potrącając łokciami sąsiadów, starając się wyłączyć z odgłosu rozmów prowadzonych przez pra-

cowników sekretariatów sądowych między sobą i z ciasno stłoczonymi interesantami. Sami także stajemy w ciżbie interesantów i jesteśmy załatwiani w tak zwanej kolejności, a czas płynie, roztapia się, zanika.

Chyba nie ulega żadnej wątpliwości, że można wprowadzić tak drobne usprawnienie, jak udzielanie adwokatom akt do ich studiowania w przeznaczonym do tego pokoju. Przy odrobinie dobrej woli i niewielkim organizacyjnym wysiłku pomieszczenie takie można wygospodarować, tak jak to uczynił np. Sąd Najwyższy, przeznaczając na ten cel (choć nie wyłącznie) pokój oznaczony imponującą liczbą 4027.

Trzeba stanowczo postulować, aby adwokaci byli załatwiani poza interesantami przez wyznaczonego do tego urzędnika, i w związku z tym proponuję, aby zadać pytanie mózgowi elektronowemu, jaki zysk zostanie osiągnięty w czasie, mnożąc liczbę pracujących adwokatów przez liczbę czynności codziennie podejmowanych w kancelariach sądowych. Odpowiedź da niewątpliwie liczbę zawrotną.

Ale wyjdźmy już z sekretariatu sądowego i przejdźmy na własne podwórko — do pokoju adwokackiego. To nie „pokój”, to znów wojna, walka o trochę ciszy, odpoczynku przed przemówieniem lub po jego wygłoszeniu.

Kol. Bayer proponował, aby zmierzyć rytm serca adwokata po wyczerpującym przemówieniu. Badania takie dałyby ciekawe wskazówki z punktu widzenia bezpieczeństwa i higieny pracy.

Osobiście wolałbym, aby mi bicia serca nie mierzono, ale chciałbym po przemówieniu znaleźć w pokoju adwokackim fotel i ciszę, chciałbym, nie snując się jak „Alicja w krainie czarów”, znaleźć umywalkę, czysty ręcznik i kawałek mydła. Któż z nas adwokatów nie zna drżenia potniejących rąk po trudnym przemówieniu. I proszę pomyśleć, o jak niewielkie chodzi usprawnienie. Jakże myśleć o dyktafonach, mikrofilmach, taśmach magnetofonowych, kiedy zwykła umywalka staje się marzeniem.

Można marzyć chyba tylko dlatego, bo marzenia nie są opodatkowane. Obciążenia adwokackich przychodów są tak wielkie, że można sobie pozwolić tylko na inwestycje przy minimalnych kosztach.

Przy minimalnych kosztach można więc spowodować, żeby protokoły rozpraw sporządzano nie tylko w jednym egzemplarzu, ale żeby mógł się znaleźć również odpis dla adwokata obrońcy lub pełnomocnika.

Nie jest wcale wykluczone, że już w postępowaniu przygotowawczym przynajmniej niektóre protokoły, jak np. wielostronicowe opinie biegłych, można pisać od razu z odpisami dla uczestników procesu.

Dotknąć teraz należy odwiecznego zagadnienia sądowej punktualności, to znaczy sądowej niepunktualności.

Godzina rozpoczęcia rozprawy jest całkowicie orientacyjna. Wyznaczenie kilku spraw na wokandę o tej samej godzinie z góry zakłada jak najdalej idącą niepunktualność. Nierzadko rozprawa wyznaczona na godzinę 9 rano rozpoczyna się o 13 lub o 15, a zdarzają się wypadki zupełnie monstrualnych opóźnień, kiedy np. przewodniczący rozprawy wywołuje sprawę po 18, żeby zakomunikować, że z powodu spóźnionej pory zostaje ona zdjęta z wokandy.

Adwokat czeka od rana. Trzeba wielkiej dyscypliny wewnętrznej, aby czas oczekiwania poświęcić na lekturę choćby orzecznictwa, bo — jak wiemy do-

brze — adwokat, oczekując na wywołanie sprawy, myśli właśnie o tej konkretnej sprawie, raz jeszcze kontrolując koncepcję swego wystąpienia.

Owe przerwy w rozprawie ogłaszane na kwadrans czy 20 minut, a przeciągające się nieraz do dwóch godzin, są zadziwiającym zjawiskiem, którego ciągle jeszcze nie można zwalczyć. Ale biada adwokatowi, gdy spóźni się o kilka choćby minut na rozprawę, choć jego niepunktualność jest wynikiem nieposzanowania czasu przez sąd na innej sali.

Nie poruszam zagadnienia związanego jak najbardziej z bezpieczeństwem i higieną pracy adwokata, z owym bieganiami z jednej sali na salę drugą, wygłaszaniem w jednym dniu kilku przemówień na różne tematy, zarówno jurydyczne, jak i faktologiczne, bo przyczyna tego zjawiska jest powszechnie znana. Nie będzie biegania między salami, to nie będzie obrotów na arkuszu rozliczeń.

Skarżymy się i żalimy na obniżenie wartości wystąpień adwokackich. Niewątpliwie zjawisko to występuje, zachodzi więc pilna konieczność jego zahamowania. Przez techniczne przynajmniej usprawienie pracy adwokata należy uchwycić te skrawki czasu, które pozwolą zarówno na samokształcenie, jak i na doskonalenie zawodowe przez atrakcyjne (właśnie z naciskiem podkreślić należy: atrakcyjne!) szkolenie.

Znajomość akt, znajomość sprawy musi być połączona z wiedzą o zagadnieniach prawnych i nie tylko prawnych, występujących w każdej sprawie. A na to wszystko potrzeba czasu i jeszcze raz czasu.

Ten czas nie może być traktowany w oderwaniu od ekonomicznego miernika jego wartości.

Wiadomo, że najwolniej pełni czas w więzieniu. Nader istotnym zagadnieniem jest gigantyczne marnotrawstwo czasu poświęconego przez adwokata na kontakt z klientem w więzieniu. Znam głównie stosunki warszawskie, ale sprawa zapewne nie dotyczy tylko Warszawy. Rzecz się zaczyna od otrzymania zezwolenia na widzenie, i to za każdym razem, gdy widzenie odbywa się z tym samym oskarżonym. Czyż nie można sprawy uprościć w ten sposób, że zezwolenie na widzenie w toku instancji uprawniałoby adwokata do kilkakrotnego odwiedzenia klienta? Takie rozwiązanie zredukowałoby pracę sekretariatu, oszczędziłoby pracy adwokatom i uprościło pracę administracji więzienia.

Rozdział sam w sobie — to realizacja już otrzymanego zezwolenia na widzenie. Gdy w jednym więzieniu udzielane są zezwolenia na widzenia we wtorki, czwartki i soboty, to w innych tylko w czwartki, piątki i soboty, aby znów w jeszcze innym wyłączyć dni odwiedzin właśnie w soboty, a także w czwartki.

Dni „widzeń” przedzielone są godziną obiadową od 12 do 13, kiedy więźniów się nie doprowadza. W jednym z więzień nie można uzyskać widzenia z oskarżonym, zanim nie będzie wolnego pokoju, a następny rozmówca nie może być doprowadzony, zanim nie zakończy się poprzednia rozmowa. Natomiast w innym więzieniu trzeba czekać, aż doprowadzający funkcjonariusz zbierze kilka zezwoleń i gromadnie doprowadzi z odległego terenu kilku więźniów do kilku adwokatów.

Czekanie przeciąga się nieraz do dwóch godzin. A przy tym jedno z więzień jest oddalone od gmachu sądowego o 20 km, a drugie o kilkanaście.

Zapewne bez trudu można by spowodować, żeby odwiedziny adwokatów w więzieniach odbywały się codziennie oraz żeby pomieszczenia przeznaczone na rozmowy z więźniami nie były oddawane do użytku innych osób w tym samym czasie.

Wiadomo zaś, że z pomieszczeń tych korzystają dla celów przesłuchania przedstawiciele organów ścigania.

Rozmowy adwokata z klientem w więzieniu należą do rzędu szczególnie trudnych czynności zawodowych. Wymagają od adwokata taktu i delikatności, muszą doprowadzić do rzeczowego przedstawienia oskarżonemu występującej w sprawie sytuacji prawnej i faktycznej. Tu nie ma miejsca na pośpiech, adwokat musi wykazać maksymalną cierpliwość. Cierpliwość ta — jak dotychczas — niepotrzebnie wystawiana jest na próbę długiego oczekiwania.

Usprawnienie pracy adwokata w warunkach realnych możliwości pozwoli na osiągnięcie zysku w czasie, który może być obrócony na doskonalenie zawodowe. Doskonalenie zawodowe prowadzone jest we wszystkich profesjach. Jest szeroko rozpowszechnione w zawodzie lekarskim, w zawodach technicznych, a nawet artystycznych. Stale poszerzający się zakres wiedzy, nawet w obrębie wąskich specjalizacji, prowadzi do takiej konieczności, że współczesny adwokat nie może już być „omnibusem”, natomiast zmuszony jest do stałego trzymania ręki na pulsie aktualnych wydarzeń w dziedzinie, której się poświęcił.

Narzędziem pracy adwokata jest słowo, w które ubiera myśl. To słowo nie może być wątłe i ubogie. Takie słowo nigdy nie będzie celnym wyrazicielem myśli i upadnie, zanim osiągnie cel. Mównictwo sądowe przeżywa swój kryzys. Szablon sądowego mównictwa jest także rezultatem braku czasu i pośpiechu. Trzeba choć cząstkę wygoszparowanego czasu, owego odzyskanego czasu przeznaczyć na kulturę słowa. Rzecz prosta, współczesny język wymaga konkretnej rzeczowości, nie znosi napuszonej i patosu. Ale wystrzegajmy się zachwaszczeń językowych, kiedy to niestawiennictwo świadka jest usprawiedliwione, bo był „na chorobie”, jego zeznania zaś nie mają znaczenia, bo gdy była „kontrol”, nie znajdował się „na fabryce” (i to koniecznie z akcentem umieszczonym na niewłaściwej sylabie), przy czym świadek w ogóle nie ma potrzebnych wiadomości „po linii” postawionego w akcie oskarżenia zarzutu itd., itd.

Zdobywajmy czas na ratowanie sądowej polszczyzny.

Tych kilka uwag nie wyczerpuje oczywiście całej złożoności sprawy; dotyka tylko kilku punktów owego mini-programu.

Alicja opuszcza krainę czarów, aby znaleźć się na ścieżce prowadzącej do osiągnięcia skromnych, lecz realnych możliwości.

PYTANIA I ODPOWIEDZI PRAWNE

1.

PYTANIE:

Czy adwokat zawieszony w czynnościach zawodowych przy wniesieniu przeciwko niemu aktu oskarżenia, a następnie skazany w obu instancjach jednomyślnie jedynie na karę nagany, nabywa roszczenia o odszkodowanie z tytułu szkody moralnej bądź materialnej poniesionej wskutek zawieszenia?